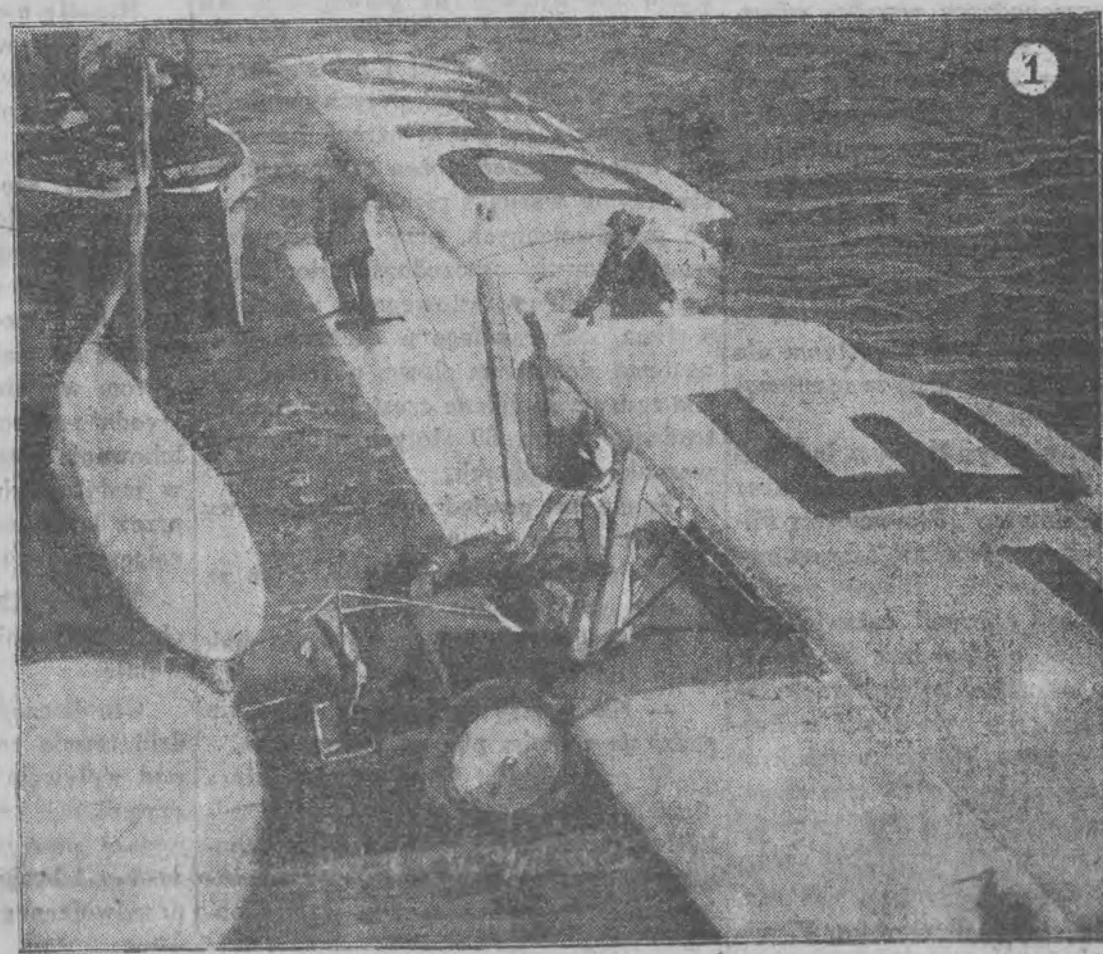
Opłata pocztową uiszczona ryczałtem.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, CZWARTEK 3 LIPCA 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | № 150

Aeroplanem dookoła świata.







Zdjęcia powyższe są pierwszemi fotografjami, publikowanemi przez londyńskie „Times" z lotu angielskiego dookoła świata. Dwaj dzielni młodzi ludzie — to Mac Learen, kierownik ekspedycji, oraz William Plinderleight, pilot. Fotografja № 1 przedstawia przymusowe lądowanie na wyspie Korfu, zaś 2 — holowanie uszkodzonego aparatu do portu na Korfu. Mimo wielkich przeszkód atmosferycznych dzielni lotnicy poszybowali dalej, a z podróży ich będziemy zamieszczać dalsze zdjęcia w „Expressie".

Kłopoty finansowe Francji

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Paryż, 2 lipca.

Najniepewniejszym ustępem w deklaracji rządowej Herriota był program finansowy.

Obydwa punkty główne programu finansowego lewicy, dotyczące zniesienia podatku dochodowego od zarobków robotniczych są wprost rewolucyjne dla francuskiego systemu fiskalnego.

Blok narodowy, który faktycznie jest reprezentantem wielkiego przemysłu, przedstawił w swoim czasie budżet, który zawierał zmniejszone wydatki i stąd powstał niedobór budżetowy. Dopiero po wyrównaniu budżetu większość obecna będzie mogła uchwalić zmniejszenie podatków bezpośrednich. I. A.

Ameryka nie przyłączy się oficjalnie do konferencji londyńskiej.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Nowy Jork, 2 lipca.

Prasa stara się wyświetlić rolę sen. Kelloga na konferencji londyńskiej. Organy republikańskie popierają stanowisko „Białego Domu" i dowodzą, iż delegat amerykański żądać będzie zwrotu kosztów utrzymania armji okupacyjnej w sumie 256 miljonów dolarów, natomiast organy partji demokratycznej twierdzą, iż Ameryka nie może oficjalnie uczestniczyć na konferencji londyńskiej.

Polityka „Białego Domu" wogóle do tej pory jest bardzo niejasna. „New Jork Times" oświadcza, że należy przyjąć z ubolewaniem wiadomość, iż Ameryka nie przyłączy się oficjalnie do tej konferencji. „World" pisze: Ameryka winna się przyczynić do odbudowy gospodarczej Europy i winna popierać rozpoczęte dzieło naprawy przez Anglję i Francję.

Pomimo opinji tych dwóch wpływowych dzienników zdaje się, iż nie należy oczekiwać przystąpienia Ameryki do polityki wielkich mocarstw Europy.

Mord polityczny w Palestynie.

Agencja Wschodnia.

Londyn, 2 lipca.

Znany poeta hebrajski, Izrael Dehaam, który był profesorem prawa na uniwersytecie w Jerozolimie, został skrytobójczo zamordowany w chwili gdy zamierzał wyjechać do Londynu.

Dehaam w ostatnich czasach stał się gwałtownym przeciwnikiem sjonistów i w tym duchu pisywał korespondencję do „Daily Express". Korespondencje te wywołały wśród sjonistów gwałtowną nienawiść do Dehaama.

Ostatnie depesze Dehama nadeszły równocześnie z wiadomością o jego śmierci.

Podzwonne po p. Miklaszewskim

którego największą zasługą na polu rozwoju oświaty w Polsce

byłoby podanie się do dymisji.

Zaczynamy podejrzewać zarówno pana prezydenta gabinetu Grabskiego jako też i cały sejm o niesłychaną złośliwość wobec pana Miklaszewskiego, który jest nie tyle ministrem oświecenia publicznego, jak raczej ministrem zmiłowania Bożego. Pan Grabski i panowie posłowie czekali widocznie, ażeby p. Miklaszewski skompromitował się i ośmieszył doszczętnie — co też przyszło do skutku w sposób przechodzący wszelką miarę. Gdyby jakiś abiturjent scharakteryzował stosunek żydów do Polski tak, jak to uczynił p. Miklaszewski niedawno w sejmie, komisja egzaminacyjna namyślałaby się bardzo poważnie, czy można go uznać za dojrzałego. Bo jeżeli p. Miklaszewski królewski romans z Esterką uważa za probierz stosunków polsko - żydowskich, to ośmieszył się ponad wszelką miarę, co samo w sobie byłoby obojętnem dla nas, gdyby nie bolesny fakt, że ośmieszył także nas wszystkich.

Powiedział niegdyś Heine o ludziach pewnego gatunku: „Gute Leute, aber schlechte Musikanten". Pan minister Miklaszewski jest możliwie najgorszym muzykantem, jednakże nie możemy powiedzieć, ażeby był dobrym człowiekiem. Jest to człowiek niedostępny dla żadnej dobrej rady, natomiast pełen herostratowych pomysłów. Nie było nawet w Polsce takiego ministra, któryby w tak krótkim czasie zdołał wyrządzić tyle złego. Pod tym względem ma p. Miklaszewski zapewniony rekord po wszystkie czasy.

Herostratowe reformy tego ministra, odczuła najboleśniej Małopolska. P. minister w tej swojej niechwalebnej działalności trzymał się w dodatku zasady: „nulla dies sine linea". Codziennie musiał coś popsuć. Koroną jego działalności były zarządzenia o wpisach do szkół średnich na przyszły rok szkolny.

P. Miklaszewski do wszystkich swoich grubych błędów dodał jeszcze „prolekcję. Oto co donosi „Ilustrowany Kurjer Codzienny", który nazwał trafnie p. Miklaszewskiego ministrem z humoreski Marka Twaina:

„Pan Miklaszewski jest wrogiem fachowości. Sam jest podobno tak świetnym znawcą wykładanych przez się w szkole... handlowej przedmiotów, że jego lekcje traktowane były nawet przez nieletnich uczniów, jako curiosa.

Niemniej zjadliwie mówi o p. Miklaszewskim bardzo zwykle poważny ‚Czas'

„Pan minister oświaty Miklaszewski jest dzisiaj jednym z najbardziej krytykowanych członków gabinetu — a jako jego mowa, wypowiedziana w sejmie w sobotę, okazuje, krytykowany nie bez podstaw. Widocznie nie dorasta do tego stanowiska, jakie zajmuje, a jakie wymaga, jak żaden może inny fotel ministerjalny, wielkiej kultury ducha. Jest chwalebną tradycją w wielu państwach, że portfel ministra oświaty powierzany bywa ludziom nie tyle angażowanym politycznie, i reprezentującym godnie wielkie ideały humanizmu i religji, jakie wychowaniu młodych pokoleń powinny przyświecać. Pan Miklaszewski jest zapewne wybitnym towaroznawcą, skoro tego fachu uczył w szkołach handlowych ale od wszelkiego głębszego humanizmu i kultury religijnej ducha trzyma się dość daleko.

Temu należy przypisać, że jego program rozwinięty przed sejmem, uderza ubogą treścią, nieznajomością, czy nieuwzględnieniem istotnych problemów edukacyjno politycznych, a bardzo powierzchownemi argumentami w polemicznych wycieczkach przeciwko mniejszościom narodowym i wyznaniowym. Jeśli n. p. chcąc przekonać żydów o możności ich zbliżenia się do ludności polskiej, używa argumentu, że żydzi dali nam przecież „Berka Joselewicza i Esterkę", to albo to jest żart, w najwyższym stopniu niesmaczny, albo taki brak w historycznem i... etycznem wykształceniu ministra że musi na tem stanowisku zadziwić. Człowiek tego horyzontu, choćby najzacniejszy, najpracowitszy i naszpikowany dobremi chęciami, na stanowisko kierownika polskiej oświaty i moderatora stosunku między państwem a wyznaniami religijnemi nie zdaje się nadawać."

Dlaczego brak w Polsce pieniędzy?

Każdy dusi pieniądze w pończosze, a ilość środków obiegowych w obrocie zmniejsza się stale.

Niejednokrotnie słyszymy pytanie: jak się to dzieje, że mimo wypuszczenia środków obrotowych w ilości około 450 miljonów złotych, a więc 15 złotych na głowę odczuwać się daje brak pieniędza, który dawniej nie dolegał w tej mierze.

W zjawisku tem niema nic dziwnego. Jeżeli obliczymy sumy leżące w kasach rządowych i samorządowych to dla prywatnego obrotu zostanie nie więcej, niż 12 złotych na głowę. Przed wojną, kiedy **każdy grosz zbędny gromadził się w bankach**, kiedy za towar płacono wekslem, a weksel regulowano czekiem, miała Francja w obiegu samych banknotów około 140 franków na głowę, a blisko 100 w złocie, srebrze i bilonie. Na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej kursowało w przybliżeniu 60 złotych na głowę tyleż prawie co we Włoszech bez srebra i złota. Jakżeż można przypuścić, że stworzymy warunki pieniężne podobne do przedwojennych, przy zdezorganizowanym zmyśle oszczędności, dopuściwszy do stanu protestowego w wekslach, a stanu pozaprawnego w czekach, dwunastoma złotymi na głowę, pokonać można zadania spełniane częstokroć nie bez trudności przez 60 złotych w lepszych warunkach ogólnych.

Znane jest powiedzenie jednego z wybitnych mężów stanu:

— Nie znoszę fachowców, gdyż są zawsze innego zdania ode mnie.

Niedługo może usłyszemy może mak symę podobną:

— Nie znoszę matematyki, gdyż nie godzi się z moim planem finansowym.

W umiejętności finansów zaś, która nie jest nauką zgoła tajemniczą, nie tylko z matematyką, ale również z psychologją i to psychologją mas liczyć się należy. Otóż w epoce spadku waluty obserwować można było naturalny objaw uciekania od pieniędzy. Urzędnik otrzymawszy płacę, kupował zapasy na cały miesiąc, kupiec zainkasowaną gotówkę natychmiast lokował w innym towarze, ziemianin sprzedawszy zboże lub las kupował nawozy sztuczne, inwentarz lub akcje, przemysłowiec inwestował w urządzenia fabryczne. Byle nie mieć marki, która za dni kilkanaście stracić może połowę wartości.

Pieniądz jak **piłka w dobrej partji footbalu**, odpychany i kopany, z zawrotną szybkością, przelatywał z miejsca na miejsce, **dwoił się, troił, wszędzie go było pełno.**

Narazie niema powodu pozbywać się złotego i oto wytłumaczenie dlaczego pieniądz spoczywa po biurkach i w kieszeniach, a nie obraca się z dawną chyżością.

Każdy, kto zachowuje więcej niż 12 złotych na głowę rodziny w kieszeni i nie składa nadwyżki do banku, zatrzymuje tem samem gotówkę potrzebną na wypłatę i **popełnia de facto grzech o pomstę do nieba wołający**, ale jakże to masom wytłumaczyć, jak w ciągu paru tygodni przyuczyć najszersze warstwy do lokowania chwilowo zbędnych pieniędzy w instytucjach finansowych, co było przez lat dziewięć słusznie uważane za najgorszą operację finansową?

To wszystko należało przewidzieć i obliczyć, zanim się przeszło na złotą walutę.

Oto dlaczego eksperci zagraniczni radzili **termin rok do półtora roku**, aby pod wpływem planowej akcji rządu i czynników społecznych nastąpić mógł nawrót powolny i stopniowy, bez kryzysowy i bezgorączkowy do normalnego przedwojennego obrotu pieniężnego.

Groźba braku drobnych

staje się z dnia na dzień większą.

Marki polskie przestały być prawnym środkiem płatniczym, gdyż nikt nie jest więcej zobowiązany przyjmować ich jako zapłatę a tylko kasy państwowe będą jeszcze przez kilka miesięcy wymieniać je na złote. Tymczasem pojawiła się dotychczas w obiegu bardzo mała ilość biletów zdawkowych jedno i wielogroszowych, nie mówiąc już o monetach, które się w obiegu prawie zupełnie nie ukazują.

Grozi więc bardzo poważne niebezpieczeństwo, że bezpośrednio objawi się dotkliwy brak drobnych pieniędzy, który będzie często dawać sposobność do nadużyć przy „zaokrąglaniu" zapłaty, a ponadto stworzy nowe utrudnienie dla życia handlowego.

Niezaopatrzenie się na czas w dostateczną ilość monet zdawkowych jest wprost karygodnem niedbalstwem, zwłaszcza że przecież przygotowywano już reformę walutową od pół roku, a władze jeszcze długo wcześniej chwaliły się, że z przezorności bito bilon już poprzednio.

Spóźnienie to jest tem szkodliwsze, że wszakże bicie bilonu przynosi skarbowi znaczne dochody, które mogłyby posłużyć do wykupienia marek i do zmniejszenia ciężarów podatkowych.

Nawiasem warto stwierdzić przy tej sposobności dalsze niedbalstwo, ujawniające się w tem, że wycofane bilety markowe posłano do Bydgoszczy, celem przerobienia na papier z takim pośpiechem, jak gdyby przechowanie ich jeszcze jakiś czas w kasach państwowych groziło niebezpieczeństwem. Wiadomo powszechnie, że w bydgoskiej fabryce papieru skorzystano ze sposobności i braku kontroli i kilka osób pozabierało masami banknoty dziesięciomiljonowe do domu, gdzie pozalepiano dziurki lub sfałszowano brakujące numery i „uzupełnione" w ten sposób banknoty puszczono w obieg.

Wystarczyło wszakże zatrzymać jeszcze kilka miesięcy lub choćby do końca czerwca te banknoty w kasach rządowych, a możliwość nadużyć byłaby wykluczona. Niestety, rząd spieszy się tam, gdzie nie potrzeba, a natomiast spóźnia się, gdy konieczny jest pośpiech.

Królewicz na wygnaniu. nk

WSTRZYMANIE MANEWRÓW LETNICH WE WŁOSZECH.

Rzym, 2 lipca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Bardzo dodatnie wrażenie w kołach opozycji wywołała wiadomość, że rząd postanowił ze względu na ogólną sytuację wewnętrzną wstrzymać tegoroczne manewry letnie.

Opozycja widzi w tym już objaw zmiany kursu rządowego i komentuje zarządzenie to, jako wzmożony wpływ opinji opozycji na najwyższe władze kraju.

Królewicz na wygnaniu.

Życie węgierskiej rodziny królewskiej w Hiszpanji.

Z cesarskiego tytułu i Wiednia zrezygnowali już zupełnie

Z Lequeitio nadchodzą wiadomości, że była cesarzowa Zyta znowu zaczyna myśleć o powrocie na tron węgierski.

Hrabia Józef Cziraky, któremu była cesarzowa powierzyła swoje prywatne prawne interesy, powrócił przed kilku dniami z Lequeitio i zamieszcza w jednym z budapeszteńskich dzienników feljeton o obecnem życiu ex-władczyni.

Jest to niestety prawdą, opowiada hr. Cziraky, że **finansowe położenie królewskiej rodziny nie jest wcale różowe.** Nie skarży się jednak, pomimo, że w zimie wiele przecierpiała z powodu braku pieców. W willi, którą Zyta z dziećmi zamieszkuje, niema pieców, a na postawienie ich trzeba było 18,000 pesetów, które zdołano zdobyć dopiero w kwietniu. Do tego jeszcze właściciel willi wypowiedział Zycie mieszkanie i dopiero **kilku hiszpańskich arystokratów z sąsiedztwa zakupiło willę i oddano ją królowej do bezpłatnego użytkowania.**

Królewska rodzina żyje bardzo skromnie, ponieważ kiepskie położenie materjalne nie pozwala na większe wydatki. Dotychczas dochody z pozostałych w posiadaniu królewskiej rodziny dóbr, nie pokrywały nawet kosztów utrzymania. Obecnie jednak udało się o tyle uporządkować węgierskie posiadłości, że **królewska rodzina będzie miała 120,000 pesetów dochodu na rok.** Z tej kwoty musi królowa pokrywać koszta gospodarstwa domowego dla rodziny, złożonej z 9-ciu osób. wliczając w to służbę. Charakterystyczną jest rzeczą, że królowa otrzymuje mnóstwo podarków z Węgier, szczególnie zabawek i garderoby.

Kuchnia królewskiej rodziny jest bardzo prosta, ponieważ w Hiszpanji panuje ogromna drożyzna

Hrabia opowiada potem, że Zyta cieszy się wśród mieszkańców Lequeitio wielką sympatją. Pokoje są zawsze pełne kwiatów. Zyta nie porzuciła jeszcze swoich nadziei powrotu na tron i wierzy w to, że stosunki w Europie ulegną takiej zmianie, iż syn jej Otto będzie jeszcze królem, dlatego też mały Otto wychowywany jest zupełnie „po królewsku". Mówi płynnie po węgiersku i musi się bardzo wiele uczyć.

WYBORY DO ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W NIEMCZECH.

Polska Agencja Telegraficzna.

Berlin, 2 lipca.

Wyniki wyborów do górnośląskich związków zawodowych są w ogólnych cyfrach następujące: na związki chrześcijańskie padło 59,000 głosów (w roku 1921 61,000), na związki socjalistyczne 79,000 (w roku 1921 97,000), na związki polskie 3,000 (w roku 1921 9,000), na związki komunistyczne 47,000 (w roku 1921 37,000), na związki demokratyczne 3,000.

Przedstawicielstwo niemieckich związków zawodowych przedstawiło gabinetowi rzeszy memorjał, w którym zwrócono uwagę na tendencję niemieckich organizacji przemysłowych i agrarnych zmierzających do zorganizowania oporu przeciw ko opłatom państwowym, a zwłaszcza do zrzeczenia na sfery robotnicze ciężarów, jakie naród niemiecki bedzie musiał wziąć na siebie z powodu przyjęcia raportu rzeczoznawców.

KOLEJE NIEMIECKIE UPRYWATNIONE.

Polska Agencja Telegraficzna.

Monachjum, 2 lipca.

Sejm bawarski przyjął na wczorajszym posiedzeniu rezolucję, stwierdzającą, iż na podstawie art. 8 umowy między Bawarją a Rzeszą, planowane przejęcie kolei żelaznych do rąk towarzystw akcyjnych wymaga zgodę państwa Bawarskiego.

UZNANIE SOWIETÓW PRZEZ FRANCJĘ JEST BLIZKIE.

Paryż, 2 lipca.

Makłakow, ambasador rządu Kiereńskiego w Paryżu, który mieszkał dotychczas w pałacu ambasady rosyjskiej, czyni przygotowania do opuszczenia pałacu. Wnioskują z tego, że uznanie Sowietów jest już bardzo bliskie.

Pomoc dla Łodzi.



Tania kuchnia dla biednych przemysłowców...

Zgrzyty.

Sonet letniskowy.

Spójrz, Lauro, jak dokoła świeżo i zielono,
Miłością tchną i szałem kwieciste kobierce,
Czy wielką orgją zmysłów nie wzbiera twe serce
Czy silną namiętnością nie drga twoje łono?

O, widzę, jak policzki twe szkarłatem płoną;
Cóż nas obchodzą ludzie, świętości bluźnierce?
Kto uczucie zabija, klnę go jak mordercę,
Więc kochaj mnie i zostań mi lubą i... żoną.

Co tu zwlekać, patrz księżyc, amiltrjom pyzaty,
Zaprasza nas na ucztę smaczną do przesytu,
Tak prędko przemijają krótkie chwile bytu,
Kto w porę nie skorzystał, nie nagrodzi straty.
— O, chętniebym choć zaraz została twą żoną,
Niestety, noszę teraz suknię... nie zieloną.

Sat.

Sw. Biurokracy czuwa w kuratorjum szkolnym.

Żądamy wyświetlenia tajemnicy niedomagań wydziału finansowego kuratorjum.

Kilkanaście już razy podnosiliśmy sprawę organizacji pracy w wydziale finansowym kuratorjum.

Abstrahując już od spraw, które znalazły echo w interpelacji sejmowej, stwierdzić musimy, iż chochlik biurokratyczny płata takie figle, jak ściąganie rat zaliczki, która nie została wogóle wypłacona.

Ostatnio znów cały szereg nauczycieli szkół powszechnych wogóle nie otrzymał pensji, gdyż nie zostały przygotowane listy wypłat.

Nie wątpimy, iż kuratorjum wdroży w tej sprawie dochodzenia i raz położy wreszcie kres tym stosunkom. —paw.

„Niema nic nowego pod słońcem".

Rzekł Rabbi ben Akiba, przewidując, iż znów ekspedytorzy staną się pośrednikami obrotu pieniężnego.

Niema nic nowego pod słońcem i niema nic dziwnego dla łodzianina, który się zasadniczo nigdy nie dziwi, a szczególnie zmianom sytuacji na giełdzie, w wełnie i bawełnie.

Łódź włókiennicza przeżywała już okresy ucieczki od manufaktury, ucieczki z manufakturą, powrotu do manufaktury i t. d.

To też i dzisiejszy okres jest połączeniem całego szeregu zjawisk, kilkakrotnie już przez Łódź przeżywanych.

Najcharakterystyczniejszą cechą obecnego okresu jest zignorowanie tak dotąd popularnego środka płatniczego — weksla. Wystawiania weksli obawiają się obie strony i kupujący i sprzedający.

Ogólnie utrzymuje się zasada, iż niema pewnego weksla, to też wszelkie tranzakcje są gotówkowe, lub pod zabezpieczenia.

Ten stan rzeczy wprowadził na nowo pośrednictwo zaniedbane już od końca r. 1922 domów ekspedycyjnych, które wysyłają transporty za zaliczeniemi i w ten sposób utrzymuje się zabezpieczenie gotówkowe.

Jednakże i przy tem zabezpieczeniu tranzakcji kupujący uciekają się do całego szeregu machinacji. —at—

Kto wygrał sypialnię na loterji policji państwowej?

Jak się „Express" dowiaduje, główna wygrana podczas ciągnienia loterji na ambulatorjum funkcjonarjuszy policji państwowej, w postaci kompletnego urządzenia sypialni, padła na numer losu, wykupionego przez porucznika rezerwy, p. Edwarda Smoleńskiego, zamieszkałego przy ul. Składowej nr. 19.

Pan Smoleński jest kawalerem.

„Express" u kapłanki miłości.

„Wróżka", panna Lena G., którą odwiedzają panie, spragnione kochania.

Cudowne działanie korzenia miłosnego — Radix amoris.

Czy są dziś jeszcze ludzie, którzy wierzą w gusła, czary, uroki, zaklinania etc? Zdawaćby się mogło, że nie, że ludzie wierzyć dziś mogą w to tylko, co da się objąć rozumem, co posiada kształty realne i nie wybiega poza obręb życia materjalnego.

Tak jednak nie jest: ludzie wierzą jeszcze do dziś dnia w nadprzyrodzone siły, w dziwne moce abstrakcyjne, które są właściwością niektórych rzeczy materjalnych.

Dziwne, a jednak prawdziwe.

Przekonać się o tem można z wywiadu, który miał współpracownik „Expressu" z „wróżką" panią Leną D., zamieszkałą w jednym z domów przy ul. Piotrkowskiej.

Oto, co pisze w swym wywiadzie najzdolniejszy reporter „Expressu".

***

Dowiedziawszy się przypadkowo o tem, że do Łodzi zajechała przed paru tygodniami tak zw. pospolicie „wróżka" p. Lena G., która rozwinęła tutaj szeroką praktykę, udałem się natychmiast na wywiad.

Łódź, znudzona już pewno swojemi niezbyt pomyślnemi sprawami „materjalnemi" przyłoży, sądzę, więcej uwagi do tej sprawy, która bardzo odbiega od szarzyzny wekslowej i powszedniości protestowej...

...Pani Lena G. mieszka w dwupiętrowym domku w górnej części Piotrkowskiej. Lewa oficyna — drugie piętro — prawe drzwi. Na drzwiach — mała wizytówka: Lena G... Poniżej dopisane atramentowym ołówkiem zdanie: przyjmuje od 1-ej do 3-ej i od 5-ej do 8-ej.

Naciskam guzik od dzwonka...

Za drzwiami rozlegają się cicho, szybkie kroki.

Wyobrażam sobie: ta zagadkowa p. Lena — wróżka — czarownica — z rozwichrzonemi czarnemi włosami, coś w rodzaju baby Jagi... Nad głową jej kruki — w rękach żmije dzierży, a wzrok ciska błyskawice...

Zdumienie moje jednak niema granic.

Panna Lena jest kobietą o dość ładnej powierzchowności, choć lat liczy sobie pewno z trzydzieści parę.

Silna brunetka (jakaż tajemnicza „wróżka" nie jest brunetką?) o oliwkowej cerze i ciemnych, głęboko osadzonych oczach, robi bardzo dobre wrażenie

Wchodzę za nią poprzez „poczekalnię" do salonu „przyjęć".

Mały pokoik dziwnie umeblowany.... Stołu niema ani krzeseł... Podłoga usłana wielkim dywanem, na którym leżą tu i owdzie haftowane poduszki wszelkich kształtów.

Przy jednej ścianie olbrzymia szafa dębowa z książkami... Jakieś stare, pożółkłe foljały...

W samej głębi pokoju obok małego żelaznego piecyka stolik, na którym sterczą stosy retort, próbówek, słoików z proszkami, zielami, lancety, szczypce, nożyczki...

Stolik ten psuje miły wygląd pokoju i napawa człowieka dziwnym lękiem przed czemś niezrozumiałem a przez to samo potężnem...

W powietrzu unosi się dziwna woń... Ciężka woń, która kładzie niby zmora się na piersi i przyśpiesza bicie serca...

Panna Lena wystylizowanym ruchem ręki wskazuje mi miejsce na jednej z poduszek, sama zaś siada na drugiej tuż obok.

Siadam — oszołomiony niemal i dziwnie... zdeterminowany...

— Słucham pana — przemówiła niskim, matowym głosem p. Lena.

Mówi źle po polsku. Akcent niemiecki. Opowiadam, że nie przyszedłem bynajmniej, jako „pacjent", lecz... jako interview'ista...

Po twarzy p. Leny przebiegł grymas...

— Nie lubię tego rodzaju wizyt panów dziennikarzy...

— Czemu? — podchwyciłem.

— Stoi to na przeszkodzie mojej praktyce, a zresztą nie znoszę reklamy...

Zapewniam, że nie przyszedłem bynajmniej po to, by ją potem atakować uczonemi artykułami z zakresu ścisłej racjonalistycznej filozofji. Ot, zwyczajna ciekawość ludzka... Prosiła więc, bym nie podawał nazwiska, co też jej przyrzekłem...

Przystępuję do wywiadu, gdyż nie chcę zajmować czasu w godzinach przyjęć...

— Jak długo bawi pani w Łodzi?...

— Od czterech tygodni...

— Co za czynności wchodzą w zakres pani praktyki?...

— Zasadniczo jestem wróżką... Wróżę z kart, dłoni, fizjonomji, gwiazd, planet i t. d. Pozatem leczę wszelkie choroby duchowe: apatję, melancholję, pesymizm... Wszystko — mojemi wypróbowanemi środkami... Specjalnością moją są pewne zioła, których odwar, skonsumowany w herbacie lub w innym gorącym napoju budzi uczucia miłości... Ale zaznaczam: miłości czystej, idealnej, a nie sprośnej, zmysłowej... Dużo ludzi zawdzięcza mi szczęście, które znaleźli w zbliżeniu się do istot ukochanych... Mogę pokazać panu listy dziękczynne...

Wyciąga z wielkiej szafy dębowej duże pudło obite atłasem... Stosy listów, liścików, wizytówek, sekretników... Różne charaktery pism ,różne języki... Bogactwo psychologiczne treści...

— Jak widzę objeżdża pani cały świat — zauważam po chwili, widząc listy, pisane nawet po włosku, hiszpańsku, angielsku...

— O ,tak — odpowiada p. Lena — do Łodzi przybyłam z Warszawy, dokąd zajechałam, aż z Hiszpanji...

— A czy w Łodzi praktyka pani popłaca?...

— Stanowczo... Szczególnie, że byłam tu jeszcze za czasów okupacji niemieckiej... Stare „pacjentki" nie zapomniały o mnie, a są także i nowe...

— Z jakich sfer rekrutują się „pacjentki"?

— Znajróżnorodniejszych... Gdyby nie obowiązywała mnie tajemnica zawodowa podałabym panu nawet nazwiska.... To tylko mogę powiedzieć, że przychodzą do mnie żony lekarzy, damy z najelegantszego świata Łodzi, studentki, szwaczki, a czasem także... służące....

— A główny cel ich wizyt?

Panna Lena uśmiechnęła się lekko:

— Naturalnie... sprawy miłosne... Mój wynalazek Radix amoris ma niebywałe powodzenie... Sama przyprawiam odwar na tym tu stoliku... Działa cudownie...

— A mężczyźni... czy także odwiedzają panią?...

— Owszem... ale rzadko...

— I też w kwestjach miłości?

— Tak...

— A skutek zawsze jest dodatni?

— Przeważnie... Zdołałam podczas mojej długoletniej praktyki przekonać się o cudownym działania odwaru Radix amoris najzacieklejszych sceptyków... Nie dbam tyle o zyski materjalne ile o zadowolenie wewnętrzne, które mi daje świadomość, że jestem kapłanką miłości — tego najpiękniejszego uczucia ludzkiego... Miłość jest moim bogiem, miłość sieję wśród ludzi i to poczytuję sobie za zasługę wobec ludzkości, bowiem tylko odrodzenie tego w najczystszej formie szlachetnego popędu młodych serc — zbawi świat od zagłady...

Kończąc to zdanie, utkwiła p. Lena swój wzrok w przestrzeni, jakby szukając gdzieś w nieznanym i niewidzialnym świecie potwierdzenia, czy echa swych słów...

— — — — — — — — —

Z dziwnem uczuciem opuszczałem „salon przyjęć" panny Leny G.

Wychodząc, spotkałem się w drzwiach z jakąś postacią niewieścią... Światło, dochodzące z pokoju, padło na jej twarz...

Rzeczywiście: panna Lena G. ma rację. Odwiedzają ją również osoby, z high-lifu.

Pani owa była żoną znanego na bruku łódzkim kupca... —gil.—



MOJE MINIATURY.

Goście z Ameryki.

Od kilku miesięcy szukał pan Wyjeżdżalski amatora na swe mieszkanie, składające się z trzech pokoi z kuchnią na pierwszem piętrze z wszelkiemi wygodami z widokiem na ulicę.

Codziennie podawał ogłoszenia do gazet, konferował z pośrednikami, zaczepiał znajomych i znajome na ulicy i opowiadał im o wygodach swego apartamentu — ale, niestety, nie mógł znaleźć amatora.

Pan Wyjeżdżalski postanowił opuścić kraj i udać się zagranicę ze względu na ciężkie warunki i ogólną sytuację. Zależało mu więc na pośpiechu, gdyż paszporty zagraniczne były już gotowe.

Wprawdzie żonaty brat pana Wyjeżdżalskiego pisał mu z Ameryki, że wkrótce ma zamiar przyjechać do Łodzi z całą rodziną i osiedlić się tu na stałe, wobec czego prosił o wyszukanie mu mieszkania, ale wiadomo przecież, że z Ameryki tak szybko się nie wraca, zresztą Wyjeżdżalski nie był pewien, czy jego mieszkanie przypadnie bratu do gustu.

Dni mijały — Wyjeżdżalski chodził jak zwarjowany.

I oto pewnego wieczoru zgłosił się do pana Wyjeżdżalskiego jakiś jegomość w eleganckim ubraniu i przedstawił się jako reprezentant fabryki zapałek włoskich na Łódź — Piotr Szukający.

— Czem mogę panu służyć? — pytał uprzejmie pan Wyjeżdżalski, podając gościowi uprzejmie krzesło i częstując go papieroskiem luksusowem „A“.

— Słyszałem, że pan ma zamiar odstąpić swe mieszkanie?

Pan wyjeżdżalski podskoczył z radości.

— Panie, nie denerwuj mnie pan... Od kilku miesięcy chcę wyjechać i nie mogę znaleźć amatora...

— Doskonale... — rzekł Szukający i rozejrzał się po pokojach — Tu jest kąpielowy?... Tak... Bardzo ładnie... Elektryczność jest?

— Wszystko, proszę pana... Elektryczność, woda, drzwi, okna, sufit, podłogi...

— Czy można się sprowadzić natych miast?

— Chociażby jutro.

Sprawa została pomyśnie załatwiona

Pan Wyjeżdżalski sprzedał mieszkanie z meblami i natychmiast z rodziną wyjechał zagranicę, pan Szukający zaś natychmiast sprowadził się z rodziną do nowego mieszkania i zagospodarował się zupełnie wygodnie.

W tem miejscu zaczyna się dopiero sensacyjna przygoda.

Było to o godzinie drugiej w nocy.

Pan szukający wraz z żoną spali w sypialni, dzieci w drugim pokoju.

Piotr nie mógł zasnąć! Upalna, lipcowa noc nie pozwalała mu oczu przymknąć. Wiercił się na łóżku, zapalił elektryczne światło, czytał „Express“, liczył w pamięci sumy pieniężne, zamieniając złote na marki.

Po długich i ciężkich cierpieniach zaczęły mu się kleić powieki. Pan Szukający począł zasypiać... Obrazy na ścianie tańczyły skoczne shimmy... Sufit zniżał się ku podłodze... Ktoś mocno dzwonił przy bramie... Gdzieś gwizdnęła lokomotywa.... Dzwonek terkotał jak opętany. Pies zaszczekał... Przy bramie dzwoniono coraz intensywniej... Zgrzytnął klucz w zamku... Na podwórzu rozległy się zmieszane głosy... Kilka osób tupało nogami po schodach... Pan szukający zasnął...

Nagle ktoś huknął we drzwi. Raz, drugi...

Pan Szukający spał.

Służąca otworzyła drzwi i do korytarza wsypało się pięć osób.

— Ach!.. — piszczał jakiś żeński głosik — Nareszcie!... Mój Boże!...

— Uspokój się Halińko, — mówił jakiś męski głos — wszyscy pewno śpią...

— Mamusiu, chcemy spać — piszczały dzieci.

Powstał tarmider, hałas, gwar...

Helenka podbiegła od łóżka, rzuciła się na Piotra i obsypała go pocałunkami mówiąc:

— Mój kochany, tak długo nie widzieliśmy się... Mój kochany,.. Najdroższy...

Piotr otworzył oczy.

Jakiś mężczyzna całował jego żonę i płakał:.

— Moja najdroższa... Tak długo... Ty le lat... Jak ja się cieszę...

Dzieci rozbiegły się po pokojach do tykając wszystkiego nieszczędząc przytem głośnych uwag, którym towarzyszył nie mniej głośny śmiech i krzyki.

Piotr przetarł oczy:

— Co to jest?...

— Mój kochany.... Jakto nie poznajesz?...

— Co? ... —

— Mój, mój jedyny!... — i znowu rzuciła mu się na szyję.

—Czego pani chce? — spytał zirytowany Piotr.

Władku najdroższy, to przecież my — twoi krewni z Ameryki?...

Panu Piotrowi pociemniało w oczach.

— Jacy krewni?... Skąd?... Do kogo?

— Do ciebie!... Do Władka Wyjeżdżalskiego!... Przecież tutaj mieszka!

— Wyjeżdżalski?... On się wczoraj wyprowadził stąd i wyjechał zagranicę...

— Wyprowadził?... Wyjechał za granicę?... — spytali zdziwieni goście.

— Tak... Trzeba było odrazu zapytać... — tłumaczył Piotr.

Biedni przybysze z za oceanu zniecierpliwieli.

Dzieci płakały... Zegar na wieży magistrackiej wybijał zwolna trzecią godzinę...

Bolski.

Łódź dusi się w pętli kryzysu.

Jeśli byli kiedykolwiek niewierni Tomasze, którzy nie chcieli wierzyć, iż całokształt życia społecznego kulturalnego i rodzinnego Łodzi jest uzależniony całkowicie od ruchu warsztatu, to dziś już niema nikogo, ktoby zaprzeczył, że kryzys przemysłowy i zastój w handlu wycisnęły na Łodzi i wszelkich jej przejawach dziwnie ponure piętno, dezorganizując to wszystko co tętniło żywo życiem wielkiego miasta.

To wielkie małe miasto, jak dotąd nazywano Łódź pod obuchem zastoju zamarło w sobie, skurczyło się, straciło całą butę i dumę,—zastygło w swym tragiźmie.

I choć zdaje się nazewnątrz, obserwując nieliczne objawy „publicznego“ życia łodzian, choć pozornie widzimy na ulicy ten sam nieznany przed wojną przepych strojów, choć pełne są cukiernie i ogródki, pod powłoką tą kryją się nieraz głębokie tragedje — tragedje ludzi, dla których nie istniały niedostępne luksusy, którzy nie znali wartości pieniędzy, a którzy nagle zepchnięci zostali do rzędu parjasów, żebrzących o grosze.

I to nietylko przemysłowcy i kupcy manufakturą, ale i cała falanga tych, których zalicza się do sfery kapitalistycznej — dyrektorzy, wyżsi urzędnicy, inżynierowie wyzwolone zawody—nie posiadają gotówki na opędzenie najpotrzebniejszych potrzeb.

Lombardy oficjalne i pokątne — nie mogą pokrywać nawet dziesiątej części tych tranzakcji, z któremi się do nich zgłaszają — a cenne precjoza idą w zastaw za śmiesznie niskie sumy...

A na przedmieściach Łodzi w dzielnicach robotniczych zafantowano już ostatnie poduszki — robotnik półrobotny uchodzi za krezusa...

I dziwnym zawrotem losu — plejada urzędników państwowych i komunalnych, ci wszyscy, których poziom życiowy był niższy od robotnika podwórzowego, dziś nagle stali się magnatami, od których kupcy oczekują ratunku—ci właśnie, którzy nie mogli sobie nigdy pozwolić na kupno nowej koszuli na grzbiet, mają skromnemi swemi kapitałami uratować drobne kupiectwo od zagłady.

A Łódź cała dusi się w pętli kryzysu...

Wac. Pol.



Hej, ty na szybkich nogach, gdzie pędzisz, złodzieju?!..

Z Malczewskim nie łączą mnie żadne węzły pokrewieństwa ani osobistej przyjaźni, znam tego człowieka z opowiadań nauczycielki w szóstej klasie gimnazjalnej, mimo to czuję do tego nawskroś ukraińskiego typu pewną dozę sympatji, a właściwie nie do niego samego, lecz do jego ubóstwianej, umiłowanej Marji.

Może dlatego, że gdy miałem dziesięć lat na naszym podwórku, na pierwszem piętrze mieszkała dwunasto letnia blondynka tego samego imienia, która bardzo się mną opiekowała i — pamiętam — razem chodziliśmy pokryjomu do konstantynowskiego lasu, gdzie kładliśmy się na miękkiej ziemi leśnej i obserwowaliśmy odjeżdżające pociągi z dworca kaliskiego

Marja (nie ta Malczewskiego(lecz moja) wyszła obecnie zdaje się zamąż za bardzo bogatego handlowca, widujemy się dość często na Piotrkowskiej ulicy, ale nie wiem dlaczego boimy się przyznać do dawnej znajomości i nie witamy się nawet ukłonem, udawając zupełnie obcych.

Przypomniałem sobie panią, pani Marjo, w szóstej klasie gimnazjalnej, gdy w upalne dni czerwcowe kazano nam się uczyć na pamięć ustępów z utworu Malczewskiego i przypominam sobie panią dziś znowu, gdy jako tytuł „migawek“ wypisuję strawestowane pierwsze słowa „Marji“ Malczewskiego.

I może przyszły krytyk feljetonów są dowych, gdzie znajdzie dzisiejsze migawki, rąbnie odrazu sążnisty artykuł o wpływach poezji ukraińskiej na twórczość Jurisa (w tem miejscu nie mogę powstrzymać się od śmiechu i przerywam na chwilę pisanie) ale jak wszyscy krytycy omyli się stanowczo, gdyż nie pod wpływem Malczewskiego piszę dzisiejsze migawki, lecz pod pani wpływem, pani Marjo, żono bogatego handlowca łódzkiego!...

Bo to pani przecież skradziono rzeczy z mieszkania, pani przecież stawała przed sądem w roli oskarżycielki, pani wreszcie otrzymała tę drobną satysfakcję, że złodzieja skazano na cztery tygodnie więzienia?...

A było to tak:

O godzinie dziesiątej wieczorem w górze na Pańskiej ulicy posterunkowy zauważył podejrzanego osobnika z workiem na plecach.

W chwili gdy policjant zbliżał się do nieznajomego, w celu żądania wylegitymowania się, nieznajomy rzucił worek na ziemi i począł szybko uciekać.

Policjant puścił się za nim w pogoń i wystrzelił raz w powietrze, nawołując nieznajomego do zatrzymania się. Obok parku Poniatowskiego zatrzymano uciekającego i sprowadzono go do komisarjatu, gdzie stwierdzono, że jest to znany złodziej Władysław P., który tym razem nosił w worku rzeczy skradzione pani Marji S. dawnej mojej znajomej z pierwszego piętra.

Juris.

Kryminaliści nie chcą towarzystwa morderców Franksa.

Synowie miljonerów Natan Leopold i Ryszard Loebe, zabójcy syna miljonera Franksa zostali tymczasowo osadzeni w więzieniu powiatowem w Chicago. Zamknięto ich w celi mieszczącej 25-ciu lżejszych kryminalistów. Na wstępie nowych przybyszów spotkała złowroga owacja.

— Nie chcemy przebywać z tymi krwawymi zbrodniarzami — wołali więźnie — ich towarzystwo uwłacza naszemu honorowi.

W imieniu ogółu kolegów, włóczęgów żebraków, osmetów i drobnych dolinia rzy, wystąpił 18-letni Gerard Carrigan, skazany na dni aresztu za awantury ulicz ne. Rzekł ostro spoglądając w oczy inspektora więziennego:

— Czuję się tak, jakbym chciał spoliczkować tych wstrętnych morderców! — zaco wyprowadzono go do osobnej celi. Gdy z kolei władza więzienna przystąpiła do badania przeszłości innego więźnia, skazanego za żebraninę ulliczną 19-letniego Antoniego Smitha, ten naśladując głos i ruchy jednego z zabójców, Loeba powtórzył odpowiedź tegoż daną sędziemu śledczemu:

— Za radą mojego adwokata odmawiam odpowiedzi.

W końcu obydwóch miljonerów przesadzono do oddzielnej celi.

Wyrok Salomona.

Dwóch cyklistów, przejeżdżając galopem przez wioskę w Niemczech, rozjechali gęś. Właścicielka podniosła straszny gwałt i zażądała odszkodowania 9 marek. Cykliści dali jej 7 marek, mówiąc że nie mają więcej. Widząc, że wieśniaczka w dalszym ciągu lamentuje, oświadczyli jej, że w dodatku do 7 marek może sobie zabrać gęś na pieczyste.

— „Nie trzeba mi pieczonej gęsi!“ — oświadczyła ze złością. Ja chcę pieniędzy!“ Sprowadzono policję. Przedstawiciel władzy, obejrzał dokładnie gęś, zważył ją w ręku, kazał sobie oddać 7 marek następnie wydobył jeszcze 2 marki, oddał pieniądze poszkodowanej a gęś zabrał do domu.

Śmierć króla kartoflanego.

W Kirtan w Anglji zmarł w tych dniach William Dennis, przeżywszy 83 lata. Był on największym plantatorem kartofli na świecie i tytuł „króla kartoflanego“. Rozpoczął swoją karjerę jako robotnik rolny, potem kupił parę akrów ziemi i od roku 1870 pracował samodzielnie. Na 7 akrach własnego gruntu rozpoczął uprawę kartofli, a w 30 lat potem był właścicielem 3,000 akrów i największym plantatorem.

SERGJUSZ ARITONOW 40



Romans z życia cesarskiego dworu rosyjskiego.

Gdy podeszła do wielkiego lustra, Sumarokow rzekł:

— Zechce pani łaskawie spojrzeć w lustro i proszę powiedzieć, czy kobieta, którą pani widzi w lustrze nie jest piękna.

— Proszę pana, dość często widzę się w lustrze, nie mam więc potrzeby patrzenia tam raz jeszcze...

— No, i nie będzie pani chyba twierdzić, że widuje pani w lustrze kobietę nieładną...

— Oczywiście, że to byłoby nieprawdą... Dlatego też proponowałam panu metodę „ab inverso"... O wiele łatwiej dojdziemy do prawdy, gdy zaczniemy, według mojej metodologji, od hypotezy: jestem brzydka... Stwierdzić tę nieprawdę jest bardzo łatwo, dużo łatwiej, niż stwierdzić odrazu, że jestem piękna.... Idąc zaś dalej tą samą drogą...

— Stwierdzimy, że pani jest piękna — przerwał Sumarokow — czego też dowieść należało...

— O, nie...

— Przecież sama pani zgadza się z tem, że pani nie jest brzydka...

— Ale i nie piękna... Jestem, powiedzmy... sympatyczna...,

— Ha, ha, ha — zaśmiał się Sumarokow — rzeczywiście, bajeczny wyraz.... W każdym razie i to wyznanie jest bardzo cenne i serdecznie pani za nie dziękuję... Nie znoszę kobiet, które z fałszywej skromności uważają za właściwe energicznie zaprzeczać, gdy się wychwala ich urodę..., Ponieważ te zaprzeczenia bywają niekiedy wprost absurdalne, muszą więc nasuwać przypuszczenie, że kobieta naprasza się na komplementy, które, widocznie sprawiają jej niezwykłe jakieś zadowolenie.

— Ne pensez-vous pac que vous etez un peu trop severe pour les femmes? — zapytała nagle nieznajoma i dalszy ciąg rozmowy prowadziła po francusku, pragnąc może zaimponować Sumarokowowi, może też wprawić go w zakłopotanie. Nie wiedziała, że w sferze, w której się Sumarokow obracał, takie nagłe przejścia z jednego języka na drugi zdarzały się nieustannie, to też Sumarokow nie dostrzegł nawet zmiany języka i odpowiadał po francusku. Tak samo było, gdy na jedno z jego twierdzeń, swą niezgodę z nim wypowiedziała nagle po angielsku:

— I am sorry I don't agree with you...

Sumarokow znów nie dostrzegłszy zmiany języka, automatycznie odpowiedział po angielsku.

Nieznajoma zrozumiała, że tem nie tylko nie zdoła Sumarokowa wyprowadzić z równowagi, ale, że jej pociski „językowe" nie imają go się zupełnie, że ich nawet zupełnie nie widzi. Postanowiła więc powrócić do rosyjskiego.

— Podoba mi się w pani — rzekł w trakcie rozmowy Sumarokow — nietylko pani uroda, ale i jakaś radość z życia, którą w pani wyczuwam, jakaś pełnia sił i soków żywotnych, jakiś... jakby to powiedzieć... o, już wiem, jakiś „elane vital"...

— O, widzę z wyrazu, że pan studjował Bergsona... To mnie cieszy, ja się też zaczytuje jego wspaniałą „Evolution creatrice", którą jestem wprost zachwycona... Mniej mi się podoba „Le Rire", uważam bowiem, że ujęcie psychologiczne tego problematu nieco szwankuje.... W tej dziedzinie James o wiele bardziej mi odpowiada, niż Henri Gergson... Ale zato jego „witalizm" jest „vrament incomparable". Poprostu dodaje człowiekowi chęci do życia... Tak mnie to zainteresowało, że specjalnie zajęłam się „witalizmem", docierając aż do pierwszego nowoczesnego promotora witalizmu, którym, moim zdaniem, jest Giambattista Vico... Nienawidzę natomiast pesymistycznych woluntarystów od Schopenhauera do Wundta...

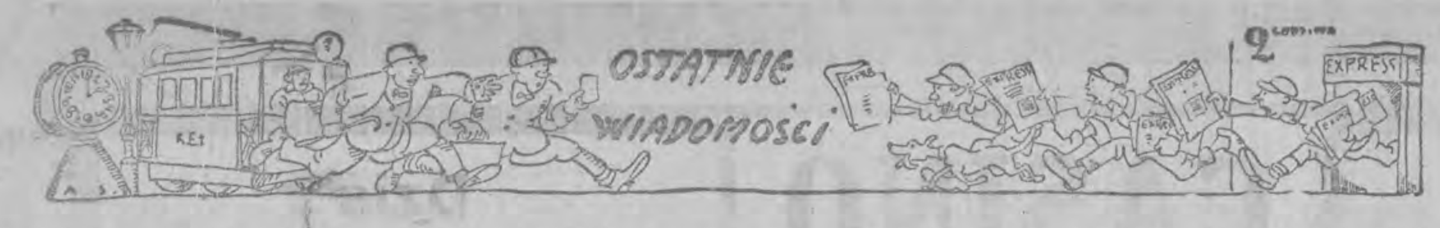
— Rozumiem, dlaczego Schopenhauer nie cieszy się względami łaskawej pani, wiedząc, jak się w swych „Aphorismen über die Lebensweisheit" wyraża o kobietach — rzekł Sumarokow, uśmiechając się ironicznie...

— O, nie, wcale, nie tylko dlatego... W swych twierdzeniach opieram się na wszystkich jego dziełach, zwłaszcza zaś na „Parerga und Paralipomena"... Zresztą, również i Kant mi nie odpowiada ani najnowsi jego epigoni z Rückertem na czele... Tacy Cohen, Gusserl et consortes to wszystko nie dla mnie... Ja skręcam na prawo, czy i pan w tę stronę?...

— Ależ, ja za panią choć na koniec świata... Gdzie ty Kaja, tam i ja Kajus...

— Fe, przekręca pan najładniejsze powiedzenie z cudnego „Quo Vadis".... Ach nie mogę mówić bez wzruszenia o tem prześlicznem dziele... Od tego czasu kocham się w Sienkiewiczu i wogóle w sztuce polskiej, której dotąd nie znałam... Niech pan sobie wyobrazi, że podziwiając w Ermitażu nieraz całemi godzinami boską „Frynę", pojęcia nie miałam, że Siemiradzki jest polakiem, ani Chopin, ten najukochańszy z muzyków, którego tak ubóstwiam..., Zwłaszcza preludjum... Wytworzyłam sobie nawet taki obraz, jak Chopin gra to preludjum i co przeżywa... Wyobrażam sobie, że jest późna jesień... On siedzi przy fortepianie i gra, a przez otwarte okna padają ostatnie słabiutkie promyki zachodzącego słońca. Dokoła stary park, pełen zwiędłych liści... On przed chwilą pożegnał się z kochanką, która go porzuciła i wyjechała, by więcej nie wrócić... Ból rozdziera mu serce... Cicho płyną pod niebiosa smętne tony, a za każdym dźwiękiem spada na klawisze para gorzkich łez, ściekających z wychudłych policzków... Każdy jęk, wydobyty z fortepianu, wpija się niby cieniutki sztylet w serce grającego, stwarzając bezmiar tęsknoty i bólu nie do ukojenia... Tymczasem słońce zaszło i z szarych niebios padają zwolna małe, białe płatki pierwszego śniegu, muskając gałęzie drzew i tając po chwili...

(D. c. n.).



Gościnne występy złodziei warszawskich na łódzim bruku.

W ciągu dwudziestu czterech godzin policja wykryła sprawców kradzieży.

Wczoraj do 5-go komisarjatu policji państw. zgłosił się Chaim Goldman (Północna 2), zawiadamiając, iż ze składu jego skradziono

75 sztuk towaru wartości 3500 zł.

Zarządzone przez urząd śledczy energiczne dochodzenie naprowadziło na ślad złodziei.

Po śladach tych skierowano się do mieszkania niejakiego Maksa Braunera (Andrzeja 38).

Ukazanie się policji wywołało w mieszkaniu formalny popłoch, jakieś postacie usiłowały wymknąć się z mieszkania, zostały jednak aresztowane.

Rewizja przeprowadzona w mieszkaniu dała nadspodziewane wyniki i cały skradziony towar został odebrany.

Aresztowani okazali się znanemi złodziejami warszawskimi, którzy przybyli do Łodzi na „gościnne" występy.

Są to Chil Rozenblum, Mendel Korblik i Zajdenrajek Ajzyk.

—a—

Cwiczenia wojskowe nauczycieli szkół powszechnych.

Rocznik 1900 powołany został na 15 lipca.

Na dzień 15 lipca powołani zostali nauczyciele szkół powszechnych rocznika 1900, zaliczeni do zapasu na 4-tygodniowe ćwiczenia wojskowe, które odbędą w bataljonach szkolnych, znajdujących się na terenie każdego DOK.

Po ukończeniu tych ćwiczeń zostaną oni w dalszym ciągu urolopowani.

Nauczyciele, którzy zameldują się po 15 lipca b. r., zostaną zwolnieni z szeregów w odpowiednio późniejszym terminie, gdyż muszą wszyscy przejść przeszkolenie 4-tygodniowe.

Nowe władze politechniki warszawskiej.

Senat politechniki warszawskiej na nowy rok akademicki 1924-25 ukonstytuował się w następującym składzie:

Rektor — inż. Czesław Skotnicki, profesor zwyczajny melioracji rolnych, prorektor — inż. Antoni Ponikowski, prof. zwyczajny miernictwa.

Dziekani wydziałów inżynierji lądowej — inż. dr. Andrzej Pszenicki, delegat inż. dr. Wasiutyński. Inżinierji wodnej i wydziału mierniczego — inż. Edward Warchałowski, delegat — inż. Ignacy Radziszewski, mechanicznego — inż. Stanisław Garlicki, delegat — inż. Mieczysław Pożaryski, delegat — inż. dr. Leon Staniewicz, chemji — inż. dr. Wojciech Świętosławski, delegat — Ludwik Szperl, architektury — arch. Karol Jankowski, delegat — arch. Tadeusz Tołwiński.

Nowe władze akademickie obejmą urzędowanie 1 września r. b.

Monety dziesięciogroszowe

znajdą się w obiegu w najbliższych dniach.

Pierwszy transport monet 10-groszowych, które obite są w mennicy w Szwajcarji przybył z zagranicy. Monety 10-groszowe znajdą się w obiegu już w najbliższych dniach.

Koszty utrzymania w Krakowie zmniejszyły o 0,09 proc.

Polska Agencja Telegraficzna.

Kraków, 3 lipca.

Komisja do badania kosztów utrzymania ustaliła, iż koszty utrzymania w Krakowie na miesiąc czerwiec minejszyły się w porównaniu z majem o 0,09 pro.

Francja nie zgodzi się na ograniczenie nadzoru komisji kontrolnej.

Polska Agencja Telegraficzna.

Paryż, 3 lipca.

Generał Nollet oświadczył, iż Francja nie zgodzi się bezwarunkowo na ograniczenie nadzoru komisji kontrolnej z terminem 30 września b. r.



Warszawa, dn. 3 lipca

W dniu wczorajszym na giełdzie warszawskiej waluty nie uległy żadnym zmianom. Tendencja spokojna, dla franka zniżkowa.

W Łodzi w obrotach prywatnych obracano dolarami po 5,23 w płaceniu, po 5,25 w żądaniu.

Na rynku akcjowym zupełny zastój.

Po wiedeńskim krachu bankowym.

Policja z trudem uspokoiła wzburzone masy ludu.

Wiedeń, 2 lipca.

Dziś odgrywały się bardzo burzliwe sceny przed wiedeńskim Depositenbank. Zgromadziło tysiące osób, przeważnie żydów i urzędników pensjonowanych. Interesantom przedłożono formularze, aby napisali na nich żądania. Rozgoryczeni interesanci przypuścili szturm do okienek i urzędników. Policja z trudem uspokoiła wzburzone masy.

Faszyści napadają na jugosłowiańskich dyplomatów.

Dublana, 2 lipca.

Delegat jugosłowiańskiego zarządu kolejowego, który w dniu 28 do 29 na dworcu kolejowym w Adelsbergu został napadnięty przez faszystów, przybył tu podał szczegóły tego napadu.

„Przed ośmioma dniami, mówi ów delegat, otrzymałem od wiceprefekta w Adelsbergu wezwanie, abym jaknajprędzej opuścił to miasto, gdyż mogę być zamordowany przez faszystów.

Nie przywiązywałem do tego wezwania zbytniej uwagi. Tymczasem dn. 28 ub. m. zjawili się u mnie w biurze w południe dwaj oficerowie faszystowskiej milicji, rzucili się na mnie i poranili mnie lekko.

Odchodząc, krzyczeli, abym się natychmiast wynosił z Adelsbergu, gdyż w przeciwnym razie zniknę z powierzchni ziemi. Na drugi dzień wyjechałem z Adelsbergu".

Napadnięty delegat jest członkiem jugosłowiańskiej delegacji, posiadał więc prawo eksterytorjalności. O całej sprawie doniesiono rządowi w Belgradzie. Jak się okazuje, napad był wykonany z tego powodu, że faszyści uważali go za członka jugosłowiańskiej nacjonalistycznej organizacji Orjune, do której delegat nie należał.

Program pracy na konferencji londyńskiej.

Polska Agencja Telegraficzna.

Paryż, 3 lipca.

Konferencja londyńska zajmować się będzie wyłącznie sprawą wprowadzenia w życie wskazanego sprawozdania rzeczoznawców przy wykluczeniu spraw bezpieczeństwa i długów międzysojuszniczych. Przypomnieć należy, iż obrady potrwają tydzień.

Delegaci rządu Rzeszy zostaną wezwani celem wysłuchania obrad konferencji oraz podpisania protokółów. Konferencja wyznaczy rządowi Rzeszy termin wprowadzenia w życie zleceń rzeczoznawców. Na przyszłość sojusznicy powstrzymają się od sankcji z wyjątkiem poważnych uchybień ze strony Niemiec.

Wszyscy podpisujący protokóły zobowiążą się przedstawić do rozstrzygnięcia międzynarodowemu trybunałowi w Hadze mogące powstać rozmaite interpretacje

GIEŁDA MOSKIEWSKA.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Moskwa, 2 lipca.

1000 funtów angielskich 837 czerwonców, 1000 dolarów 193¾ czerwonców.

Prenumerata: W Łodzi zł. 2.50 miesięcznie — Zamiejscowa 4 złote miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 20 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szplt.) W TEKŚCIE 25 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 20 groszy za wiersz milimetrowy (na 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślub. po tekście 4 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 6 gr. Poszukiwanie pracy 3 grosze. Najmniejsze 50 groszy.

Express wieczorny i Republika łącznie zł. 5.50 Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6—7 po południu. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika", Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Piotrkowska 49 Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor Władysław Polak